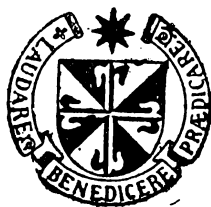


O. BOGUSŁAW PRAWDOTA

O LITURGJI DOMINIKAŃSKIEJ



L w ó w 1 9 3 0

WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW

O. BOGUSŁAW PRAWDOTA

O LITURGJI DOMINIKAŃSKIEJ



L w ó w 1 9 3 0

WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW

Nihil obstat.

Leopoli, die 20 septembris 1930.

P. Antoninus Górnisiewicz O. P.
S. Th. Mag., censor librorum.

Dr. P. Sigismundus Ogarek O. P.
S. Theol. Professor, censor librorum.

739-30. I m p r i m a t u r .

P. Callistus Świątek O. P.
Prior Provincialis.

L. 8919 I m p r i m a t u r .

Z Kurji Metropolitalnej obrz. łąć.
We Lwowie, dnia 3 października 1930.

(L. S.)

† Bolesław Abp.

*Mojej Matce
od której nauczyłem się
odmawiać brewiarz.*

WSTĘP.

Zakon św. Dominika znany jest w świecie przede wszystkim ze swojej działalności naukowej i kaznodziejskiej. Każdy wie, że św. Tomasz był dominikaninem, a kto bliżej zetknął się z teologią i filozofją, na każdej karcie historii tych nauk spotkał nazwiska znakomitych uczonych Kaznodziei. Olbrzymi wpływ mistyków, którzy nosili nasz biały habit, również powszechnie jest znany: nazwiska św. Katarzyny Sjenneńskiej, Taulera i bł. Henryka Suzona mówią tu same za siebie.

Natomiast bezporównania mniej znane jest życie liturgiczne Zakonu. Nawet tam, gdzie dominikanie utworzyli wielkie ośrodki modlitwy i nauk, opinia publiczna zna tylko tę ostatnią i nieraz nie podejrzewa wcale całej rozciągłości życia liturgicznego, jakiem żyją ci znani jej i cenieni przez nią profesorowie i kaznodzieje.

A jednak Zakon św. Dominika słusznie się tem chlubi, że mało jest w Kościele rodzin duchownych, któreby miały program liturgiczny równie jak on rozwinięty.¹⁾ Tylko, że przyszedłszy ze średnio-

¹⁾ W niniejszem dziełku unikaliśmy z rozmysłu porównania z innemi zakonami, przez co bynajmniej nie

wieczą,²⁾ kiedy nikt nie myślał o wpływaniu na masy przez liturgję i mając za cel nawracanie zapomocą głoszenia Prawdy, a nie przez śpiew, dominikanie nigdy nie dbali o to, aby ich kult publiczny znany był szerokim kołom wiernych. Zresztą nietylko kult publiczny: niema chyba zakonu, któryby tak mało jak dominikański dbał o przekazanie innym czegokolwiek z zakresu swojego życia klasztornego. Stąd n. p. niestłuchane trudności w sprawach beatyfikacyjnych, bo Ojcowie nasi nigdy nie troszczyli się o zachowanie na piśmie pamięci swoich umarłych. Zresztą może i słusznie sądzili, że pamięć ich u nas, gdzie bez przerwy prawie wznosi się modlitwa za dusze w czyśćcu cierpiące, i bez tego nie zaginie.

Ale w chwili obecnej zapoznanie szerszych kół miłośników liturgji z życiem modlitwy w Zakonie Kaznodziejskim wydaje się być na czasie. Potężny prąd liturgiczny doszedł już do nas ze Zachodu i wielu duszom na naszej ziemi przyświeca przepiękny ideał chwalby Bożej, już nie na własną rękę, ale z ramienia i pod kierownictwem Kościoła, jego słowami i w jego myśli. Poczytność naszych pism liturgicznych, rosnący udział w na-

chcemy twierdzić, by opisane przez nas zwyczaje nie miały istnieć jedne tutaj, inne znowu gdzie indziej poza Zakonem Kaznodziejskim; w każdym razie jednak równie bogaty program liturgiczny, o ile nam wiadomo, bardzo trudno znaleźć.

²⁾ Zakon Kaznodziejski został zatwierdzony w r. 1216.

bożeństwach liturgicznych po miastach, są tego wyraźnym dowodem. Dla nowoczesnego człowieka udział w liturgji jest jakby ożywczą kąpielą, która wyrwa go na chwilę z ciasnego kręgu osobistych trosk, cierpień i zainteresowań, aby choć na moment przenieść go niejako do przedsionka niebios, gdzie jedynem zajęciem duszy jest oddawanie czci Bogu w łączności z Jego Synem.

Być więc może, że niejednemu z tych, którzy liturgję poznali, przyjdzie czasem na myśl pytanie: czy nie możnaby więcej czasu albo nawet całego życia spędzić w tym przedsionku? Czy możliwe jest życie liturgiczne, życie całkowicie poświęcone chwalebnie Bożej, piękne we formie i złączone ze wspólnotą braci pod kierownictwem Kościoła?

Tak jest. Takie życie jest możliwe, jest nawet już urzeczywistnione. Jedną z najpiękniejszych jego realizacyj — nie waham się tego twierdzić, choć mówię „pro domo mea” — przedstawia Zakon Kaznodziejski. Nie będzie więc bez pożytku zapoznać z tem życiem szerszy ogół naszego społeczeństwa. Nie chodzi tu o naukowe opracowanie szczegółów, choć wartoby i temu pracę poświęcić, bo Zakon Kaznodziejski mając własny ryt Mszy św. i brewiarza, zachował wiele form liturgicznych, które w rycie rzymskim zaginęły. Nie chodzi także o przedstawienie ideału życia dominikańskiego. Chcę tylko podzielić się z czytelnikami tem, co my dominikanie i to w Polsce faktycznie mamy i opisać to życie, jakiem rzeczywiście żyjemy.

Tych kilka nieudolnych stron o arcydziele, jakim jest nasza liturgia, powstało również w celi siedmowiekowego klasztoru Krakowskiego, w przerwach między godzinami modlitwy chóralnej, a przemyślane zostało w atmosferze milczenia klasztornego na grobach naszych zmarłych braci i u trumny św. Jacka. To życie, jakie tu opisuję, ono dzień w dzień przewija się przed naszymi oczyma, tylko daleko piękniejsze i prawdziwsze, gdy się niem żyje, niż gdy się je chce słowami wyrazić.

Trzeba jednak zrobić tutaj jedno zastrzeżenie. Przedstawiamy w niniejszem dziełku tylko jedną stronę życia dominikańskiego. Nie żeby dominikanin żył przez pół dnia modlitwą liturgiczną, a przez drugie pół czem innem. Liturgia oplata całe nasze życie i przenika je we wszystkich szczegółach, gdy jesteśmy w klasztorze — a gdy go opuszczamy, to na to, aby skarby, które w jej atmosferze zdobyliśmy, przekazać innym, mniej od nas uprzywilejowanym. „Lepiej jest świecić i oświecać innych, niż tylko świecić” mówi św. Tomasz — a dewizą Zakonu jest „Contemplata aliis tradere”. Liturgia jednak nie wyczerpuje programu dominikanina; do jego pełności trzeba dodać jeszcze naukę i życie pokuty — bo dopiero z tych trzech czynników, nierozdzielnie złączonych, wytryska owa wielka miłość do ludzi, która każe nam iść w świat i głosić Prawdę. Dominikanin uczy się, aby poznać Boga, umartwia się, aby być zdatnem narzędziem Jego woli i obrazem Zbawiciela, modli się wreszcie z Ko-

ściołem, aby już tu na ziemi mieć niejako udział w życiu Trójcy świętej. Te trzy czynniki składają się na jego życie,—kaznodziejstwo czy nauczanie z katedry jest tylko ich wynikiem i w tem znaczeniu konstytucje nasze nazywają je „środkami” do osiągnięcia zbawienia dusz.

Ograniczamy się tutaj do opisania liturgji dominikańskiej, a raczej życia w tej liturgji. Oczywiście, że nie wszędzie i nie zawsze może żyć tem życiem. Nieraz profesor uniwersytetu, czy seminarjum duchownego, spędza lata całe poza klasztorem na odpowiedzialnej placówce naukowej. Kaznodzieja nieraz przez większą część roku objężdża wsie i miasta ze słowem Bożem. Misjonarz w dalekich krajach, często zupełnie będzie pozbawiony życia liturgicznego. Ale w centrum każdej prowincji dwa przynajmniej wielkie klasztory pełnią bez przerwy służbę Bożą z całym przepychem liturgji: klasztor studjum i klasztor nowicjatu — a we wszystkich miejscach, o ile przynajmniej liczą trzech zakonników, odprawia się chór i Msza św. wspólna. Ci zaś, którzy wyjeżdżają z klasztoru, wracają zawsze do niego na odpoczynek nie tylko ciała, ale i duszy, która u dominikanina potrzebuje klasztoru, aby się czuć u siebie.

To też dominikanin gdzie może organizuje swoje życie na zasadzie przepisów liturgicznych, podejmuje chór, refektarz i inne zwyczaje, nawet tam, gdzie na mocy prawa kanonicznego nie jest do nich zobowiązany. Bawiąc swojego czasu w pewnem mieście zagranicznym, gdzie ze względu

na ustawodawstwo nie posiadamy formalnego klasztoru, ale jedynie „dom studjów” i to przeznaczony dla rekonwalescentów, ze zdziwieniem stwierdziłem, że ten „dom” miał modlitwę liturgiczną najwięcej rozwiniętą ze wszystkich klasztorów w owem mieście. Choć nieobowiązani, dominikanie najwięcej ze wszystkich śpiewali i najrzadziej dyspensowali się przy stole z milczenia — tak, że nawet w owej willi można było mieć to tak przez nas wszystkich kochane, życie modlitwy.

Oby tych kilka stronic o liturgji dominikańskiej mogło przyczynić się do powiększenia miłości ku modlitwie Kościoła także i poza naszymi szeregami.

*Pisałem w Krakowie,
w uroczystość św. Dominika 1930 r.*

STOSUNEK DO BOGA.

Choć nie mamy zamiaru poruszać tutaj strony teologicznej liturgji, a jedynie ograniczyć się do przedstawienia jej form w Zakonie dominikańskim, nie możemy jednak pominąć milczeniem stosunku dominikanina do Boga i do Jego Kościoła, bo bez tego życie liturgiczne w Zakonie Kaznodziejskim byłoby niezrozumiałem, tak dalece ono z tym stosunkiem jest związane i z niego wynika.

Kościół jest wielki i bogaty. Ma w swojej skarbnicy wiele miłosierdzia dla dusz ludzkich i pozwala im wieloma drogami zdążać do ostatecznego celu. Stąd toleruje i pozwala na istnienie w swoim łonie obok tradycyjnego różnych kierowników, które zgodnie co do zasadniczego dążenia, rozmaicie zapatrują się jednak na stosunek człowieka do Boga.

Dominikanin od wieków pod wodzą św. Augustyna i Tomasza wybrał drogę tradycyjną i tę tylko uważa za słuszną. Na niej buduje całe życie modlitwy, a w szczególności swoje życie liturgiczne. Zresztą nie on tylko. Śmiało możemy twierdzić za O. Hammenstede benedyktyinem¹⁾, że ten

¹⁾ „Die Liturgie als Erlebnis“ III tom znanego zbioru „Ecclesia Orans“ Fryburg w. r. 1919 str. 10 i n.

i tylko ten światopogląd może być dla myślącego człowieka podstawą życia liturgicznego.

Na czymże on się zasadza? Oto na położeniu całego nacisku na stronę obiektywną życia duchownego, na jej przedmiot, t. j. na Boga i skierowaniu całej duchownej działalności wprost do Niego. Dla tomisty Bóg jest nie tylko ośrodkiem świata i celem wszystkiego, ale też pierwszym i bezpośrednim motorem całego życia duchownego. Dla Niego jest wszystko, do Jego chwały kierują się wprost wszystkie wysiłki, ale zarazem od Niego w pierwszym rzędzie zależy, czy i o ile postąpimy naprzód. Bóg przenika nas Swą niezmierną Wszechmocą aż do najtajniejszych zakątków duszy, aż do głębi naszego umysłu i wolnej woli. Z Niegośmy wyszli, przez Niego idziemy naprzód i do Niego dążymy.

Dominikanin żyje rozmyślając o wielkości Bożej, wobec której wszystko jest niczem, a on sam najbardziej nieznaczącym pyłkiem. Stąd myśli swe skierowuje nie tyle na siebie, ile na Boga. Oczywiście, że, jak każdy dobry chrześcijanin, odprawia i on rozmyślanie i liczy się ze swoim sumieniem. Ale nigdy na myśl mu nie przyjdzie, aby te konieczne skądinąd ćwiczenia miały zastąpić to, co bezpośrednio do Boga się odnosi: *aktu liturgicznego uwielbienia*. Bóg każe pracować nad sobą i dominikanin wypełnia jego rozkazy, ale zarazem wie, że Bóg jeden naprawdę postęp sprawi, jeśli zechce, i że tylko Jego łaska coś znaczy w ekonomji życia duchowego.

Dlatego więc dominikanin modli się i modlitwę stawia ponad wszystkie inne zajęcia. A modli się w pierwszym rzędzie nie za siebie, nawet nie o swoje zbawienie, bo wszystkie własne sprawy wydają mu się nieskończenie drobne wobec wielkich interesów Majestatu Bożego na ziemi i w niebie. Modli się więc chwalać Stwórcę za to że jest wielki, że jest Prawdą samą, że jest dobry, że piękny bez granic i niewysłowne. Prosi Go by Królestwo Jego przyszło na ziemię i Imię Jego święciło się wszędzie. Błaga o łaski dla wszelkiego stworzenia i zanosí modły przebłagalne za tę straszną potworność, którą nazywamy grzechem.

Tej modlitwie poświęca się dominikanin nie tylko przelotnie, ale trwale i na zawsze przez uroczyste zobowiązanie. Tu leży różnica między Zakonem Kaznodziejskim a wszystkimi nowoczesnemi zgromadzeniami zakonnnemi, które są tylko związkami ludzi, dążących do doskonałości pod określoną regułą; Zakon dominikański jest czemś więcej: jest oficjalną ekspozyturą Kościoła, niejako przedstawicielstwem przed Bogiem, a jego członkowie na zasadzie ślubów są obowiązani do modlitwy liturgicznej. Każdy klasztor formalny musi pod grzechem śmiertelnym odprawić Officium i Mszę św. w chórze. Każdy zakonnik ze ślubami, choćby nie miał żadnych święceń, pod tym samym rygorem obowiązany jest do codziennego Officium. Ale Kościół idzie dalej jeszcze i zatwierdzając Ustawy zakonne, rozciąga to przedstawicielstwo aż do najdrobniejszych szczegółów

życia, zamieniając je w całości na jedną wielką funkcję liturgiczną²⁾).

Oczywiście nato musi dominikanin oficjalnym aktem oddać się Kościołowi na zupełną służbę. Tym aktem są śluby uroczyste, urzędowo przyjęte przez Kościół i czyniące z niego osobę sakralną, *cultui divino deputatam*, poświęconą kultowi Bożemu.

Głębokie znaczenie ma fakt, że oddanie się tej liturgicznej służbie Bożej odbywa się właściwie przez złożenie trzech ślubów: ubóstwa, na zasadzie którego nie wolno zakonnikowi nigdy nic posiadać na własność, czystości, i posłuszeństwa, które odbiera wolność i prawo dysponowania najmniejszą czynnością bez woli przełożonego. Kościół mógłby teoretycznie rzecz inaczej zrobić — i w rzeczy samej nie wszystkich delegatów swoich obowiązuje do tego zupełnego wyrzeczenia. Ale jeśli już duchowieństwu świeckiemu nakłada znaczne ofiary (celibat), jest rzeczą logiczną, aby od tych, którzy całkowicie żyć chcą służbą Bożą, wymagał by się wyrzekli wszystkiego. Bo liturgia

2) Oczywiście, że, jak nawet we Mszy św. nie wszystkie czynności są równie ściśle związane z istotą liturgji, tak i w życiu dominikańskim będą funkcje ściślejsze liturgiczne, inne mniej ściśle, ale urzędowy akt ślubów, na zasadzie których całe życie oddajemy służbie Bożej i rozciągnięcie przez Kościół rubrycystycznych przepisów i na czynności pozachórowe sprawia, że cały dzień dominikanina można nazwać bez obawy o przesadę funkcją liturgiczną w szerszym tego słowa znaczeniu.

ma być modlitwą Chrystusa i koncentrować się około jego krzyżowej Ofiary, odnawianej codziennie we Mszy św. Trzeba więc, aby „liturg”, ten, który zastępuje Chrystusa, był z nim zjednoczony także w ofierze i wyrzeczeniu by nosił w sobie ze św. Pawłem mękę Chrystusową i dopełniał w swem ciele czego cierpieniom Jego niedostaje (Kol. 2, 24).

Na tem tle staje się zrozumiały ideał dominikański: uważając modlitwę liturgiczną za najważniejszą czynność świata, poświęca jej swe życie i oddaje się urzędowym aktem Kościołowi. Ale tym samym aktem bierze na siebie zupełne wyrzeczenie i w niem chce żyć, aby jaknajgodniej mógł zastępować Chrystusa w Jego modlitwie. Na tych zasadach rozwija się całe jego życie liturgiczne. Poznamy najpierw jego potrójne ramy: klasztor, habit i milczenie, a następnie podążymy za dominikaninem w jego godzinach modlitewnych w chórze a nawet i w refektarzu, bo i on jest miejscem modlitwy.

KLASZTOR.

Dominikanin nie mieszka w *domu* ale w *klasztorze* i zazdrośnie broni tej nazwy przeciw nowemu zwyczajowi, który „domami” nazywać każe mieszkania zakonników. Bo też klasztor jest czemś innem niż dom zwyczajny, nawet gdyby w nim mieszkali duchowni. Dom jest miejscem pobytu, dachem dla spania, do pracy i innych zajęć; klasztor służy oczywiście i do tych celów, ale przedewszystkiem jest świątynią i domem poświęconym modlitwie. Ten charakter liturgiczny klasztoru jest tak widoczny i tak przenika wszystko, co się w nim mieści, że życie w nim staje się jedną nieprzerwaną liturgją. Opis klasztoru dominikańskiego i to nie jakiegoś wymarzonego, idealnego, ale rzeczywistego klasztoru, takiego, jakim go dominikanin mieć chce i jakim go w wielu bardzo wypadkach mniej więcej ma, najlepiej nas o tem przekona.

Typowy klasztor dominikański jest jednopiętrowy. Parter stanowi czworobok, zakreślony przez krużganek, tak zwane *Claustum defunctorum*. Jest to ośrodek całego domostwa i zarazem po kościele najczcigodniejsze jego miejsce, bo w starych klasztorach, a takich mamy i w Polsce niemało, kryje on odwieczne groby swoich braci.

Tu był dawniej cmentarz klasztoru i ziemia wyłożona jest literalnie kośćmi zakonników, którzy przed nami modlili się w tych murach i po tym samym krużganku chodzili z melodją, którą i my dzisiaj śpiewamy, na ustach. Stąd ilekroć przechodzimy krużgankiem, odmawiamy zawsze psalm *De profundis* za zmarłych, a co tydzień rozlega się w nim śpiew *Libera*.

Krużganek jak i cały klasztor jest zazwyczaj w stylu gotyckim. Wielkie okna z misterną tkaniną słupków kamiennych odgraniczają go od dziedzińca wewnętrznego. Zewnętrzne ściany wyłożone są nieraz nagrobkami dobrodziejów Zakonu, którzy wzamian za swoje jałmużny prosili o łaskę pogrzebu w tym domu, w którym tak często rozbrzmiewa modlitwa za zmarłych. Poza temi ścianami kryją się z trzech stron wielkie lokale publiczne klasztoru: kościół, sala kapitularna i refektarz.

Nasze kościoły powszechnie są znane, także i w Polsce, n. p. wspinały kościół klasztoru lwowskiego, albo wielki gotycki kościół krakowski — nie będziemy się więc o nich rozwodzić. Jedno tylko zasługuje tutaj na podkreślenie, mianowicie często w nich spotykane stalle przed wielkim ołtarzem. W Krakowie n. p. są one wielkie, pięknie rzeźbione z dębowego drzewa, zwłaszcza jednak uwagi jest godne, że nie są czczą dekoracją kościoła, ale zachowały po dziś dzień swoje pierwotne przeznaczenie: służą za miejsce modlitwy liturgicznej dla zakonników. Obecnie wprawdzie w dnie powszednie prawie cała li-

turgja dominikańska kryje się u nas w niedostępnym dla oka wiernych „chórze zakonnym“, ale przynajmniej na Kompletę, w niedzielę i uroczyste święta także na Mszę św. i nieszpory, a czasem na Jutrznie schodzą bracia na swoje miejsca w stallach. W niektórych krajach natomiast, jak n. p. we Francji śpiewamy całe Officium w kościele.

Drugą stronę czworoboku zajmuje sala kapitularna. W starych klasztorach wiążą się z nią zawsze drogie dla nas wspomnienia. W Krakowie n. p. jest być może jedną z najstarszych części klasztoru. Tu dawniej odbywały się posiedzenia pokutne, t. zw. *Capitula culparum*. Kto zna gorliwość, pragnienie cierpienia i poniżeń, jakie żywili nasi Ojcowie w XIII wieku i wie, że w tem miejscu oskarżać się musiał prawdopodobnie Ojciec i Założyciel naszej prowincji św. Jacek, nie może bez wzruszenia zwiedzać tej ponurej nieco, dobrze na miejsce pokuty wybranej sali, z prymitywnym ołtarzykiem i niskiem sklepieniem. Te mury musiały być świadkami rzeczy wielkich i niewidzianych, a i krwi niemało musiało popłynąć na kamienną posadzkę sali.¹⁾ Dzisiaj *Capitulum culparum* odbywa się zazwyczaj we wspomnianym już chórze na pierwszym piętrze, a sala kapitularna służy już tylko na wielkie uroczystości.

¹⁾ Klasztor krakowski uległ parokrotnie spaleni, ale trudno przypuścić, by kamienne mury zgorzały doszczętnie, zwłaszcza w dolnej części. Wiadomo n. p. pozytywnie, że znaczna część murów głównego krużganika pochodzi z czasów św. Jacka.

Refektarz jest w starych klasztorach monumentalną salą gotycką o wysokim ostrołukowym sklepieniu. I on pochodzi nieraz z bardzo dawnych czasów; olbrzymi obraz ukrzyżowania, zdobiący ścianę naprzeciw wejścia (za siedzeniem przeora) w refektarzu krakowskim datuje n. p. z XV wieku. Tutaj ma się wrażenie, że się jest w kościele — wrażenie słuszne zresztą, skoro, jak zobaczymy, nawet samo jedzenie jest w życiu dominikańskim funkcją liturgiczną. Wrażenie to potęguje jeszcze atrjum przed refektarzem, także zazwyczaj sklepione i gotyckie.

Na pierwszym piętrze ponad krużgankiem głównym parteru, który jest mieszkaniem umarłych i cmentarzem klasztoru, prowadzi *Dormitorium*, mieszkanie żywych. Jest to ogromny, szeroki i sklepiiony korytarz, na który otwierają się drzwi cel zakonników. Właściwie nazwa „korytarz“ nie oddaje tego czym jest *Dormitorium*, a to ze względu na jego wielką szerokość. Ściany ozdobione są u nas zazwyczaj wielkimi obrazami świętych Dominikanów albo znakomitych osobistości z przeszłości naszej prowincji. Stoją one zawsze przed oczyma zakonników, jako wzory poświęcenia i gorliwości apostołskiej.

W Krakowie, do którego ciągle wracamy, bo jest klasztorem macierzystym polskich dominikanów i jednym z najpiękniejszych w Zakonie, ostatnie drzwi na prawo otwierają się z „*Dormitorium*“ na większy skarb klasztoru, na kaplicę, w której znajduje się ciało św. Jacka, drugiego apostoła Polski i założyciela polskich prowincji dominikańskich. Tak dominikanin żyje w otocze-

niu, które mu ciągle unaocznia obcowanie świętych: groby zmarłych braci, potrzebujących modlitwy, na dole, cele walczących jeszcze na tym świecie na pierwszym, a obok nich grób wielkiego sługi Bożego, który już wszedł do pokoju Pana swego.

Sama cela dominikańska jest bardzo prosta, ale ma w sobie także coś z kapliczki: sklepiony sufit, bielone ściany, surowy nakaz ozdabiania ich czemkolwiek poza krucyfiksem i paroma obrazkami świętych, wreszcie prostota umeblowania, która ogranicza się do ściśle potrzebnego, przypominają ustawicznie, że to nie zwyczajny pokój, ale *cela*, czyli miejsce święte, miejsce liturgiczne.

Ale i cały klasztor jest świątynią. Od setek lat²⁾ wznosi się z tych murów pieśń chwały Bożej i modlitwy za Kościół. Te wieki milczenia i modlitwy bardziej może jeszcze od sklepień i rzeźb sprawiają, że każdy, kto do klasztoru wchodzi, czuje odrazu że jest w domu modlitwy.

²⁾ Klasztor krakowski założono w r. 1233; od tego czasu wiadomo napewno o jednym tylko przerwaniu *Officium divinum*, mianowicie w czasie najazdu tatarskiego w r. 1260; być może, że przzerwano je powtórnie w czasie „potopu” szweckiego w r. 1655 ale na to dowodów niema. Klasztor Bożego Ciała we Lwowie pochodzi z r. 1236, klasztor podkamieniecki z XV wieku, ale pierwsi nasi Ojcowie osiedlili się tu już w w. XIII; klasztor żółkiewski fundował Marek Sobieski. Niestety większość naszych klasztorów z XIII wieku odebrali nam rozbiorcy, którzy wygnali nas z b. zaboru rosyjskiego i pruskiego. Było takich klasztorów z górą 300.

HABIT.

Szată liturgiczną dominikanina jest jego habit. Tylko do czynności świętych odprawianych przy ołtarzu wdziewa nań lniane i jedwabne szaty przepisane przez Kościół dla Mszy św. i innych nabożeństw; w chórze występuje zawsze w samym tylko habicie, bez komży.

Tkwi w tem głębokie znaczenie. Inni ludzie, a nawet duchowni, mają inne szaty na codzień, a inne na nabożeństwo — dominikanin przeciwnie, jak zawsze przebywa w domu modlitwy, którym jest cały klasztor, tak również zawsze jest w stroju liturgicznym. Pierwotny zwyczaj szedł pod tym względem tak daleko, że nawet na noc nie pozwalał się nam rozstawać z suknią liturgiczną: przez pierwsze wieki istnienia Zakonu wszyscy dominikanie spali zawsze w habicie. Dziś względ na słabsze zdrowie skłonił do zarzucenia tego zwyczaju. Ale jeszcze obecnie niektóre klasztory przestrzegają go ściśle, jak n. p. klasztor w St. Maximin w południowej Francji — a w innych zakonnicy nie śpią wprawdzie w habicie, ale przynajmniej przepasani pasem i nigdy nie składają szkaplerza gdzie indziej niż na samem łóżku, aby pamiętać, że i w nocy niejako pozostają „liturgami“.

Habit składa się z trzech części zasadniczych: tuniki, spadającej do kostek i wdziewanej przez głowę, ze szkaplerza, który jest pasem sukna zakrywającym piersi i plecy i schodzącym poniżej kolan, wreszcie z kaptura, złączonego z kanoniczą mantoletą, oznaką przynależności do kanoników regularnych, z których dominikanie się wywodzą. Tunika przepasana jest pasem skórzanym; z niego zwisa wielki różaniec o 15 dziesiątkach. Cały strój jest z białej, miękkiej wełny i stanowi całość bardzo harmonijną, nawet może wykwinąć.

Białość habitu i piękność jego kroju, które każdego odzianego weń podnosi i uszlachetnia, nadają postaci dominikanina charakter, który dziwi może nieraz i gorszy tych, co to widzą w zakonniku przedewszystkiem pokutnika. W rzeczy samej o ileż pokorniejszą i pod wieloma względami bezpieczniejszą dla zakonnika jest brunatna tunika reformacka czy kapucyńska, albo szlachetna w stylu, ale poważna i surowa czarnym kolorem sukna synów św. Benedykta. Nawet zwykła sutanna duchowna wydaje się dużo skromniejszą od błyszczącego białością habitu dominikańskiego.

Jest w tem wiele prawdy i musimy to wyznać: niejednen z początkujących w życiu duchownem ucierpiał od piękna naszego habitu. Ale, rzecz dziwna, do tego tak „luksusowa“ zdawałoby się stroju najbardziej przywiązani byli u nas zawsze ci, co najwyżej wzniesli się w życiu duchownem a najgłębiej zeszli w pokorze i pogardzie świata i siebie. Przeciwnie, gdziekolwiek

i kiedykolwiek zaczynało upadać zrozumienie ideału zakonnego, zawsze pierwszym jego objawem było wstydlive zasłanianie habitu przed oczyma ludzi. I dzisiaj nawet, choć warunki podróży w kolei zmuszają nieraz dominikanina, by biały swój habit zakrył czarnym płaszczem podróżnym — prawdziwy syn św. Dominika czyni to zawsze z żalem i z niechęcią.

Przyczyna tego stanu rzeczy jest następująca: dominikanin nie jest przedewszystkiem pokutnikiem, choć pokutę wysoko ceni i być może równie wiele jej ma w życiu jak inni zakonnicy, specjalnie pokucie się poświęcający. On ponad pokutę stawia liturgiczną służbę Bożą, publiczną modlitwę Kościoła. Ze względu na nią i dla niej nosi tak piękny habit i nigdy się z nim nie rozstaje; ten habit piętnuje go na „liturga“, sprawia, że już zewnątrz z daleka widać w nim osobę wyłącznie Bogu poświęconą.

Modlitwa liturgiczna ma być piękna i trzeba, by liturg ubierał się w piękne szaty. Kolorem tych szat dla chóru jest w Kościele kolor biały i ci, którzy nie poświęcają całego swojego życia modlitwie wdziewają przeważnie na ciemną suknię białą komżę. Dominikanin, jakeśmy powiedzieli, całe swoje życie jest liturgiemi. Stąd życie całe, od rana do wieczora chodzi w białej szacie liturgicznej. Wobec tego argumentu ustępują powody osobiste. Dominikanin wierzy, że Bóg nie opuści i w prywatnem życiu tego, kto wszystko stosuje do Jego służby liturgicznej i śmiało idzie w świat w swoim pięknym białym habicie.

Nawiasem mówiąc w Zakonie św. Dominika istnieje wogóle wstręt do ostentacji w ubóstwie. Habit zaniedbany, zanadto połatany uchodzi za przestępstwo i podlega karze. Gdzie dusza pragnąca jaknajobfitszego naśladowania w ubiorze ubogiego Zbawiciela i Jego wielkiego apostoła św. Franciszka z Assyżu, którego dominikanin Ojcem swoim nazywa, znajduje najwięcej wolności, to może w trzewikach. Tutaj poza przepisany czarnym kolorem i zakazem chodzenia boso, panuje swoboda i dominikanin nieraz z niej korzysta. Niejeden ze wzruszeniem przypomina sobie n. p. u nas wrażenie jakie na wszystkich robiły grube, robotnicze, przytem połatane buciki jednego ze synów św. Dominika, uczonego o europejskiej sławie, zajmującego wybitne stanowisko. Ale nawet tutaj wzgląd na piękno służby Bożej każe dominikaninowi nieraz zrezygnować z osobistych upodobań i nakłada granice wyrzeczenia.

W polskiej prowincji noszą dominikanie na pasie skórzanym, drugi pas, utkany z czerwonej wełny. Jest to szczególny przywilej, a zawdzięczają go krwi licznych męczenników, którzy w pierwszym wieku istnienia Zakonu oddali życie za wiarę na kresach wschodnich. Całość zakrywa czarna kapa, uzupełniona również czarnym kapturem tego samego kroju co kaptur habitu. Kapa jest rozcięta z przodu, tak, że przez nią widać zawsze w myśl przepisów zakonnych szkaplerz. Używamy jej w dwojakim celu: jako wierzchniego okrycia gdy wychodzimy z klasztoru i jako stroju liturgicznego przy niektórych czynnościach, n. p.

w całym Officium divinum od Dnia Zadusznego do Wielkanocy (a właściwie do *Gloria* we Mszy wielkosobotniej), przystępując do Komunii św., służąc do Mszy św., a także głosząc kazanie.

Do stroju dominikanina należy jeszcze jego uczesanie. Jest ono mnisze: nosimy na głowie wielką tonzurę monastyczną, zostawiając naokoło tylko na trzy palce szeroki pas włosów. W klasztorze prawie zawsze kaptur zakrywa głowę, a wraz z nią i tonzurę, ale poza nim tonsura doskonale podkreśla całość stroju liturgicznego, podnosząc całą osobę niejako na piedestał sakralności. Oczywiście, że ten stan rzeczy, to bezustanne trwanie w nastroju liturgicznym i niepozwalanie sobie na nic, co by z tym nastrojem stało w sprzeczności, połączone jest nieraz z wielką ofiarą i niejednym wyrzeczeniem. Ale wzamian daje ono tak wspaniałą harmonję i jednolitość życia, tyle spokoju, tak wielką pomoc w ułożeniu i skierowaniu do Boga wszystkich myśli i czynności, że kto to poznał, z największą tylko przykrością rozstaje się ze swoim habitem i tonzurą, zewnętrzną oznaką tego trwania na modlitwie.

MILCZENIE.

Już ze samego charakteru domu w którym dominikanin mieszka i szaty, którą nosi, wynika to, co stanowi niejako trzecie obramowanie jego liturgicznego życia: milczenie. Rzeczywiście i mieszkanie jego jest świętem i suknią suknią modlitewną, a modlitwa wymaga zamilknięcia wszystkich rozmów i gwarów światowych. Stąd klasztor jest miejscem milczenia. W konwencie krakowskim wielki napis zwisający z pod sklepienia *Dormitorium* głosi je wszystkim przechodzącym: „*Silentium...*” Ale dla każdego, kto wie, czym jest ten dom, i pamięta, że jest zarazem na cmentarzu zmarłych braci i w świątyni, gdzie przechowuje się ciało Świętego, dla tego nie potrzeba przypomnienia. Dominikanin jest stworzeniem milczącym.

Niejeden zapewne zdziwi się, przeczytawszy to zdanie: przecież nikt może więcej od dominikanów nie głosi kazań, nauk i wykładów, do których ich zresztą samo powołanie, w nazwie już naznaczone, zobowiązuje. Ale to nie przeszkadza milczeniu, lecz przeciwnie ściśle jest z niem złączone; niedarmo mawiali starzy nasi Ojcowie, że milczenie *jest ojcem kaznodziei*. W rzeczy samej kazanie, podróż misyjna, czy wykład uniwersytecki, choć niewątpliwie stanowią przerwę w mil-

czeniu — dla tego jednak, kto życie dominikańskie rozumie, są tylko jego konsekwencją: myśl utworzona na modlitwie i w klasztornej milczeniu udziela się innym w tych chwilach, kiedy dominikanin ukazuje się ludowi na katedrze czy ambonie. Trzeba na to znać zakonników którzy naprawdę tem milczeniem żyją, aby zrozumieć, jakie ono ma w ich życiu znaczenie.

Tutaj obchodzi nas przede wszystkim jego stosunek do modlitwy liturgicznej. Jest ono jej ramą i środowiskiem. Jest samo, według wyrażenia naszych ustaw *Pulchra caeremonia*, piękną ceremonją. Na jego tle dopiero wspaniałe odbija chór naszych głosów donośnym echem rozlegający się w godzinach wspólnej modlitwy po sklepieniach krużgankach klasztoru. Żaden inny odgłos nie śmie nigdy mieć ciszy jego murów.

Ale milczenie dominikańskie nie ogranicza się do unikania wszystkiego, co by spokój akustyczny mogło zamącić. Idzie ono o wiele głębiej i polega na możliwie jaknajwiększym odcięciu od wszelkich niepożądanych wrażeń zewnętrznych — zupełnie w ten sam sposób jak to jest wymagane od wszystkich na modlitwie — z tą tylko różnicą, że modlitwa dominikanina winna trwać dzień cały, a więc i jego milczenie. Stąd, idąc po korytarzu, zasłania sobie zakonnik głowę kapturem i oczy ma spuszczone, podnosząc je tylko, gdy zajdzie tego potrzeba. Nawet jeśli musi rozmawiać z innym, z wyjątkiem specjalnie na ten cel przeznaczonej rozmownicy i sali rekreacyjnej, mówi nie tylko zawsze półgłosem ale i „mową niedoskonałą“

(*oratione imperfecta*) t. j., według terminologii średniowiecznych scholastyków, w zdaniach, którym brak podmiotu lub orzeczenia. Aby zaś i tego o ile możliwości unikać, istnieje w Zakonie charakterystyczny i piękny zwyczaj, który każe, by zakonnik mający kogoś prosić o wybaczenie, n. p. potrąciwszy go przypadkiem, albo chcąc przejść przez miejsce zajęte przez niego, nic nie mówił, ale na znak prośby pocałował własny szkaplerz.

W czasach pierwotnych Zakonu milczenie obowiązywało cały dzień. Dzisiaj ustawy nasze nakazują braciom dwa razy dziennie zbierać się na rekreacji, która trwa zazwyczaj niecałą godzinę po obiedzie i około pół godziny po kolacji. Ale nawet w tym czasie, przeznaczonym na ćwiczenie się w miłości braterskiej i załatwienie niezbędnych spraw wspólnych, dominikanin pozostaje w swoim nastroju modlitwy. Św. Dominik nie rozmawiał nigdy inaczej niż z Bogiem, albo o Bogu i takim pozostał także ideał jego synów. Nie prowadzi się więc na rekreacji rozmów świeckich o rzeczach, które zajmują umysły poza klasztorem, ale wszyscy starają się wnieść do rozmowy coś, coby mogło przyczynić się do chwały Bożej i pożytku duchowego braci.

Tak pojęta rekreacja nie jest przerwą w liturgicznym nastroju dnia, ale, równie jak działalność zewnętrzna, niejako go uzupełnia. W każdym razie trwa tylko kilka chwil i prędko ustępuje zupełnej ciszy, w której zakonnik przyzwyczajony jest mówić do Boga i Jego głosu słuchać, czy to

w celi w studjum księgach świętych, czy w chórze na modlitwie.

Klasztor, habit milczenie tworzą tedy ramy w których ma się rozwijać życie liturgiczne dominikanina. Zobaczymy na czem ono polega.

*

CHÓR.

Słowo *chór* oznacza miejsce, w którym się śpiewa. Ponieważ obecnie śpiewacy, wykonywujący pieśni kościelne, umieszczają się zazwyczaj koło organów, w loży nad wejściem do kościoła, sama ta loża została ochrzczone w potocznej mowie chórem. Ale pierwotne znaczenie jest inne: śpiewacy, wykonywujący *Officium Divinum*, zajmowali miejsca w stallach przed ołtarzem, to więc miejsce nazywano w dawnych czasach chórem. W tem znaczeniu używa tego słowa dominikanin, a ponieważ w stallach wykonuje śpiew psalmów, składających się na Officium, samą czynność również nazywa „chórem“. Chór jest więc wspólnem śpiewaniem Officium.

Chór reguluje całe życie w klasztorze. Co parę godzin wielki dzwon, wiszący w środku *dormitorium*, przerywa naukę czy inną pracę w celi, wzywając na modlitwę. Odzywa się on dwa razy. Raz krótko, jako znak, że czas złożyć pracę i skupić się, aby godnie przystąpić do chwaleń Boga. Drugi raz pięć minut po pierwszym uderzeniu, tak długo, ile potrzeba, aby z najdalej położonej celi zejść do chóru. Na ten drugi sygnał otwierają się wszystkie drzwi naraz i białe postacie, z głowami zakrytymi kapturami posuwają się

w kierunku miejsca modlitwy, odmawiając po drodze *De profundis* za dusze zmarłych braci, co leżą pod posadzką krużganka.

Jak cały Kościół, odmawiają dominikanie w chórze 7 t. zw. godzin kanonicznych: Jutrznie i Laudy wieczorem lub w nocy, Prymę jako pierwszą modlitwę dnia, następnie Tercję, około południa Sekstę i Nonę, po południu Nieszpory, wieczorem Kompletę. Nie zawsze i nie wszędzie możliwem jest odmówić każdą z tych godzin o przepisanej porze; nieraz wypada ich kilka zmówić odrazu. Ale we wszystkich klasztorach schodzą się bracia na modlitwę przynajmniej trzy razy dziennie: pierwszy raz na Jutrznie i Laudy, drugi raz na t. zw. godzinki (*horae diurnae*), t. j. Prymę, Tercję, Sekstę i Nonę, trzeci raz wreszcie na Nieszpory i Kompletę.²⁾

Każda z tych godzin zaczyna się po krótkiej modlitwie wstępnej na klęczkach od głębokiego skłonu, w którym mówimy zawsze *Pater noster*. Odrazu uderza różnica ze zwykłym Officium, takim jakie się widuje po katedrach i kolegiatach. Bo też dominikanie mają własny ryt, różny od rzymskiego i zachowany im w czasie reformy Piusa V ze względu na więcej niż 200-letnią wówczas jego starożytność. Ryt ten należy do

¹⁾ W Polsce we wielkich klasztorach schodzimy się na modlitwę pięć razy dziennie: rano odmawia się Prymę i Tercję, przed obiadem Sekstę i Nonę, po poobiedniej rekreacji Nieszpory, około 6-tej Kompletę, wieczorem lub w nocy Jutrznie.

grupy rytów łacińskich, ale zachował cały szereg składników bądź starochrześcijańskich, które w dzisiejszym rycie rzymskim zaginęły, bądź galikańskich. (Do pierwszych należą n. p. nasze przepiękne hymny i antyfony kompletoriajne, do drugich t. zw. „sznury“ we Mszy św.). Ogólnie mówiąc, brewjarz dominikański jest krótszy od rzymskiego, choćby już z tego powodu, że antyfon nigdy nie mówi się w nim przed psalmami.

Jeśli chodzi o stronę zewnętrzną wykonywania brewiarza, przedstawia się ona następująco: zakonnicy podzieleni są na dwa chóry, ustawione naprzeciw siebie, które mówią poszczególne wiersze psalmów, hymnów i t. p. naprzemian. Pierwotnie całe *Officium divinum* było śpiewane, z biegiem czasu jednak przeszliśmy na recytację w jednym tonie przeważnej części godzin kanonicznych, jak zresztą wszyscy z wyjątkiem może kilku zakonów ściśle kontemplacyjnych. Dziś jednak jeszcze dominikanin śpiewa bardzo wiele, może najwięcej ze wszystkich: wszystkie nasze wielkie klasztory, t. j. takie które mogą zestawić przynajmniej kilkunastu braci, śpiewają codziennie Mszę św. i Kompletorium, niektóre także Nieszpory. W niedzielę we wszystkich większych klasztorach śpiewa się Nieszpory. Cały szereg klasztorów śpiewa pozatem wiele razy w roku Laudy, albo przynajmniej *Te Deum* w Jutrzni. We wspomnianym już klasztorze St. Maximin zachodzi to każde święto *duplex*, a więc około 180 razy w roku; w Polsce, gdzie jesteśmy mniej liczni, staramy się przynajmniej na wszystkie uro-

czystości N. M. Panny i wielkie święta śpiewać Laudes.

W czasie psalmów, wzgl. śpiewu, zakonnicy mają głowy nakryte kapturami, przyczem jeden chór siedzi, a drugi stoi, zmieniając się przy każdym psalmie. Na *Gloria Patri* obie strony stają i pochylają się w średnim ukłonie. Ten sposób odmawiania officium robi wrażenie ciągłego ruchu i falowania i sprawia, że w chórze dominikańskim ciało jest bardziej niż w rzymskim rycie wciągnięte do służby Bożej, wskutek czego i efekt artystyczny jest znacznie większy i łatwiejszy i łatwiej chronić się od roztargnień.

Wogóle dominikanie zachowali w swoim rycie coś ze średniowiecznej szerokości i rozmachu, który niestety tak ginie w nowoczesnych formach modlitwy. Obecnie zdawałoby się, że człowiek wstydzi się okazać na zewnątrz swoich uczuć religijnych. Dominikanin przeciwnie wyraża je z całą otwartością dawnych czasów. Gdy prosi Boga, w czasie oracyj pochyla się w pas: na *Gloria Patri* nie ogranicza się do pochylenia głowy, ale zgina swoje ciało w pokłonie: gdy prosi o przebaczenie, rzuca się na ziemię, i t. d.

Nie trzeba dodawać, że całe nabożeństwo dominikańskie jest gregorjańskie co do śpiewu. Co więcej, konstytucje zakazują braciom wogóle polifonii: *sine discantu et octava* ma być całe ich nabożeństwo. Nieraz zdarza się, że nowicjusz nie może się wżyć z początku w surową atmosferę śpiewu gregorjańskiego — ale po roku nowicjatu, który jest zarazem rokiem wytrwałej pracy nad

śpiewem, każdy, kto pracował serjo i starał się rozumieć ducha liturgji, wychodzi przekonany zwolennikiem jej wspaniałych melodyj, z którymi nic w zakresie muzyki kościelnej nawet współzawodniczyć nie może.

Śpiew dominikanów jednak, jak i ich ryt, nie jest identyczny ze śpiewem wydania watykańskiego. Dominikanie zachowali swój antyfonarz i gradual nieskażony od XIII wieku, choć już wiek XIII nie był okresem największej świetności, nie potrzebowali poddawać go rewizji, tak znakomicie jak wiadomo, przeprowadzonej przez Benedyktynów Solesmeńskich na graduale i innych księgach muzycznych rzymskich. Melodje dominikańskie są bardzo podobne do tych ostatnich, ale prawie bez wyjątku znacznie krótsze, brak mianowicie często neumatów. Łączy się to z ogólną zasadą, że Officium ma być wykonywane *breviter et succincte*, bez przeciągania, *caudes amputando*. Dzięki temu nasze Officium ma trudny do oddania charakter męskości i jędrności, oczywiście tam, gdzie z należytem zrozumieniem jest wykonywane.

Trzy części Officium zasługują na szczególne uwzględnienie: jutrznia, Msza św. i Kompletorium. Przejdziemy je po kolei.

JUTRZNIA NOCNA.

W Zakonie dominikańskim zachował się po św. Patryarsze Dominiku starożytny zwyczaj odmawiania części *Officium divinum*, mianowicie Jutrznii (*Matutinum*) i Laudów w nocy i to nie na sposób n. p. Cystersów, którzy recytują te godziny kanoniczne bardzo wczesnym rankiem, zaczynając niemi dzień, ale mniejwięcej w środku nocy, t. j. około 12 lub 1-szej, po czym zakonnicy ponownie wracają do cel i kładą się na spoczynek. Mamy więc nie tyle wczesne wstawanie, ile sen przerwany 1—2 godzinną modlitwą.

Zdarzyło mi się raz spotkać osobę, która, zasłyszawszy coś o naszych nocnych nabożeństwach, pytała się ile razy w nocy wstajemy, a kiedy jej powiedziałem, że raz tylko, skrzywiła się z wyrazem politowania dla tak niedaleko sięgającej gorliwości. Gdyby ta osoba była spróbowała regularnie wstaawać raz w nocy i to nie codziennie, ale raz na tydzień, dajmy na to n. p. w ciągu roku, przekonałaby się, jak niesłuszną była jej pogarda. W rzeczy samej nocna jutrznia jest ćwiczeniem tak wycieńczającym, że cała góra trudności piętrzy się przed klasztorem, który chce ją u siebie wprowadzić. Pewna część nowoczesnych ludzi nie może, wobec ogólnego złego stanu nerwów, za-

snąć po nabożeństwie i ci skazani są na 4-5 godzin snu na dobę, zamiast zwyczajnych w zakonie 7-miu — co oczywiście na dłuższą metę musi prowadzić do ruiny organizmu. Wogóle wstawanie na jutrznię i przerywanie snu należy do praktyk bardzo wyczerpujących. Musiało więc wkroczyć ustawodawstwo zakonne i uregulować sprawę, bo dawny zwyczaj odprawiania jutrzni co nocy przez cały rok nie dał się zachować we wszystkich klasztorach. Obecnie więc konstytucje dominikańskie wymagają tylko, aby we większych klasztorach jutrznia odprawiała się w nocy „o ile możliwości“ raz na tydzień.

Tu właśnie mamy doskonałą ilustrację ducha liturgicznego, jaki w zakonie dominikańskim panuje: faktycznie robi się u nas daleko więcej niż wymagają przepisy. I tak całe prowincje mają po wielkich klasztorach Jutrznię noc w noc, z wyjątkiem czasu od Trójcy świętej do 1 września, w którym, ze względu na krótkość nocy, odmawiano Matutinum zawsze rano lub wieczór. W prowincji belgijskiej idzie się jeszcze dalej i nawet mniejsze klasztory odprawiają nocne nabożeństwo codziennie. W Polsce nie udało się z racji fatalnego stanu zdrowia powojennej generacji pójść tak daleko: ale w macierzystym klasztorze Krakowskim Jutrznia nocna odprawia się co tydzień, a pozatem we wszystkie święta N. M. Panny i większe uroczystości. Dom studjów we Lwowie nie zdołał dotychczas ze względu na ogromny odsetek słabowitych i konieczność in-

tenzywnej pracy naukowej¹⁾ przy stosunkowo nielicznej obsadzie uczynić tego samego. Natomiast Siostry dominikanki wstają i w Polsce co nocy w obu swoich klasztorach kontemplacyjnych, w Krakowie i w św. Annie.

Tam gdzie Jutrznia nocna już istnieje, jest zawsze przedmiotem szczególniejszej miłości zakonników. Dyspenza z niej uchodzi za pokutę, choć z punktu widzenia fizycznego ciężką nieraz pokutą jest właśnie udział w nocnym chórze i całodzienna praca po niewyspaniu. Ilekroć gościmy w Krakowie naszych przejezdnych ojców studentów, w powrocie z zagranicznych uniwersytetów, na których zdobywają stopnie akademickie, zawsze, choćby prosto z dalekiej podróży widzujemy ich w nocy na jutrzni, a tamtejsi zakonnicy ze wzruszeniem wspominają tę noc, w której widziano na Jutrzni steranego pracą apostolską kaznodzieję, co niedługo potem musiał się poddać operacji i już zaledwie mógł ustać na modlitwie.

Jeśli zaś tak jest, to dlatego, że nocne nabożeństwo ma głębokie i wszechstronne uzasadnienie. Potrzeba uświęcenia także i nocy, przewidziana

¹⁾ Dominikański program naukowy jest równie obszerny, jak program liturgiczny. Dość będzie tutaj powiedzieć, że kurs elementarny obejmuje 3 lata filozofji i 4 lata teologii, poczem znaczny odsetek braci przechodzi jeszcze dwuletni kurs uzupełniający — i że podręcznikiem teologii jest „Summa” św. Tomasza, przerabiana w całości, artykuł za artykułem.

i z takim naciskiem wyrażona w brewjarzu,²⁾ pragnienie ofiary jaknajwszechstronniejszej, a więc również i ze snu, wreszcie myśl o ekspiacji za tyle grzechów conocnie popełnianych, byłyby już same dostatecznym powodem, aby Jutrznię jaknajczęściej w nocy odprawiać. Ale do tych powodów natury rzeczowej przyłącza się jeszcze tradycja i wzgląd na piękno, które jest tak ważnym czynnikiem w liturgji.

Tradycja dominikańska, do której każdy z braci jest przywiązany, wskazuje nam przedewszystkiem na założyciela Zakonu; św. Dominik znany był ze swoich nocnych modlitw. Nie dosyć mu było, że nigdy w swoich licznych i dalekich podróżach nie opuszczał chóru nocnego w klasztorach, w których się zatrzymywał — ale i po nim trwał długie godziny w kościele na modlitwie. Tak samo św. Jacek był wielkim zwolennikiem nocnego nabożeństwa: jeszcze w przeddzień śmierci zwlókł się do chóru, aby w niem uczestniczyć, a i inni wielcy synowie świętego Patriarchy poszli pod tym względem za jego przykładem. Zresztą ta tradycja jest dużo starszą niż Zakon i nawiązuje

²⁾ Oto kilka przykładów: „*Nocte surgentes vigilemus omnes...*” (Hymn w Jutrzni „per annum”); „*Non sit vobis vanum mane surgere ante lucem, quia promisit Dominus coronam vigilantibus*” (Invitatorium Dom. I. Quadragesimae); „*Memor fui nocte nominis tui Domine*” (Versus w I-szym Nokturnie Jutrzni niedzielnej „per annum”; wzięty z ps. 118 IV) „*Media nocte surgebam ad confitendum tibi*” (tamże w II Nokturnie).

do pierwszych czasów chrześcijaństwa, czasów, które zawsze stanowią ideał życia liturgicznego.

Ale ta tradycja jest nie tylko czcigodna, lecz także piękna. Oczywiście, że „estetyzowanie“ nie stanowi liturgji i nie można kłaść piękna na pierwszym miejscu w służbie Bożej. Ale, aby się wyrazić po scholastycznemu, piękno jest jakby „*proprium*“, nieodłączną własnością naszych modlitw liturgicznych. Całe *Officium divinum* daje temu, kto umie się w nie wczuć ogromną ilość przeżyć estetycznych — nic jednak prawie równać się nie może z tem uczuciem piękna, jakie jest związane z nocnym nabożeństwem. Widok białych zakapturzonych postaci, przesuających się bez szmeru po mrocznych krużgankach, niezrównana o 1-szej w nocy atmosfera zupełnej ciszy, wreszcie sama myśl o idei przewodniej tego niezwykłego w naszych czasach nabożeństwa, stanowią tło, na którym głos chóru, recytującego psalmy, dźwięki organów, dym kadzidła i blask szat liturgów przy ołtarzu, łączą się w obraz, jakiego trudno znaleźć gdzie indziej i przy innej sposobności.

Zresztą aby móc to zrozumieć, trzeba to przeżyć. Słowa są za słabe, aby oddać wielkość i piękno nocnej liturgji.

MSZA ŚWIĘTA.

Ze względu na chronologiczny porządek, przystępujemy po zapoznaniu się z Jutrznią do podania kilku szczegółów o Mszy św. w klasztorze dominikańskim. Ale nie trzeba z tego wnosić, jakoby Msza św. stała u nas na drugim miejscu po Jutrzni, choćby o właściwej porze, w nocy odprawianej. Przeciwnie. Msza jest centrum, ośrodkiem, około którego grupuje się *Officium Divinum*, a z niem i całe życie dominikanina. Wszystko inne jest jakby wieńcem, otaczającym Najświętszą ofiarę, w której już nie metaforycznie, ale realnie ofiaruje się Syn Boży Swojemu Ojcu Przedwiecznemu. Ze Mszy św. czerpią swoje znaczenie i dostojność wszystkie inne modlitwy i do niej się skierowują, jedne jako przygotowanie, inne jako dziękczynienie.

To też liturgia dominikańska wysiła się, aby to znaczenie Mszy św. podkreślić i uwypuklić. Niektóre klasztory, chcąc nawet pod względem czasowym uczynić z niej ośrodek dnia, odprawiają ją o godzinie dziewiątej, dzieląc w ten sposób przedpołudnie na dwie połowy, z których każda zawiera dwie godziny studjum. W ten sposób rzeczywiście wielka ceremonia, jakby nasza polska „Suma”, staje czasowo w samym środku zajęć.

Ale ten sposób ma ze stanowiska liturgicznego nieznaczne niedogodności: nie można wówczas złączyć Komunii św. z wielką Mszą św. konwentualną i ta musi mieć miejsce przy innej prywatnej Mszy św., odprawionej rano, co oczywiście nie jest ideałem.

Dlatego też w Polsce porządek jest następujący: zaraz po wstaniu rano (o 5-tej) odprawiamy rozmyślanie, potem mówimy Prymę, po Prymie zaś zaczynamy Mszę św., w czasie której wszyscy nie mający święceń kapłańskich przystępują do Komunii św. Zaraz po Mszy św. odprawia się Tercja. Obie te godziny kanoniczne są bezpośrednio połączone ze Mszą św.: bezzwłocznie po ostatnich słowach Prymy wznoszą się pierwsze tony Introitu, a tuż po ostatnim akordzie *wyjścia* w czasie ostatniej ewangelji rozlega się *Deus in adiutorium* Tercji.

To otoczenie przez modlitwy ściśle liturgiczne razi nieraz nowoczesną pobożność, która zwłaszcza po Komunii św. chciałabym być *sam na sam* z *Panem Jezusem*. Ale jeśli owo „sam na sam“, którego i u nas nikomu nie bronia, odkładamy na potem (dziękczynienie prywatne odbywa się w chórze po Tercji), nie dzieje się to bez racji: tak Msza św., jak i wszystko ca się z nią łączy, a więc przedewszystkiem Komunia św. jest w pierwszym rzędzie wspólną czynnością Kościoła. Nie jako prywatna osoba, ale jako członek mistycznego ciała Chrystusa, bierze dominikanin udział w Najświętszej Ofierze; jako takiemu wypada mu szczególnie po Komunii św., kiedy fizy-

cznie złączony jest ze Zbawicielem, nie oddawać się prywatnej modlitwie, ale niejako używać Mu swoich ust do chwalenia Boga Ojca w modlitwie Kościoła, która jest Jego modlitwą.

To też we Mszy św. konwentualnej łączą się z celebransem wszyscy zakonnicy, nawet ci, którzy są kapłanami i swoje Msze prywatne później odprawia. Z tego samego względu nie istnieje u nas wogóle t. zw. „*Schola cantorum*”; całą Mszę z wyjątkiem oczywiście partji celebransa i kantorów, wykonują wszyscy bracia; gdy mówimy więc o chórze, rozumiemy całą społeczność klasztorną.

Opiszemy tutaj Mszę św. taką, jaka się odprawia we większe święta. W zwykłe dni Msza jest również śpiewana¹⁾, ale celebrans nie ma wyższej asysty i nie okadza się ołtarza. Oczywiście i melodje są także prostsze, zresztą zależnie od klasy święta bardzo różne.

W chwili gdy kończy się Tercja (względnie w mniejsze święta i ferje Pryma), dwóch kantorów wychodzi z odkrytą głową na środek chóru, zakonnicy przeciwnie zakrywają głowy kapturem i rozlega się Introit, zwany w rycie dominikańskim *Officium*. Gdy kantorzy zaczynają *Gloria Patri...*, celebrans wychodzi z asystą do ołtarza z kapturem na głowie. Tu odkrywszy

¹⁾ Ma się rozumieć tam, gdzie ilość zakonników na to pozwala. W Polsce śpiewają Mszę świętą codziennie klasztory męskie w Krakowie i Lwowie; często zaś klasztory żeńskie w Krakowie i św. Annie.

głowę Ministri i celebrans schylają się na spowiedź powszechną, a po bokach akolici tworzą ze swoich zapalonych kandelabrow ramy.

Bezwzględnie po *Confiteor* (t. zw. „Ministrantury” właściwie niema, bo zamiast ps. 42 odmawiamy tylko wiersz *Confitemini Domino quoniam bonus*), akolici odnoszą świece i cała asysta ustawia się w jednej linii za celebransem, poczem długim sznurem zachodzi razem z nim na stronę epistoły, aby, stojąc rzędem po jego prawej ręce, odmówić z nim *Introit* i *Kyrie*. Przy tem zachodzeniu celebrans, który robi tylko parę kroków jest ośrodkiem półkola, opisanego przez linię, złożoną z djakona, subdjakona i obu akolitów. Ta ceremonia nadaje charakterystyczne piękno Mszy św. dominikańskiej, która dzięki niej jest znacznie bardziej majestatyczna niż rzymska a pod pewnemi względami przewyższa nawet pontyfikalną. Nazywamy ją *sznurem*. „Sznur” podkreśla łączność celebransa z asystą, która ustawia się koło niego by móc razem lub naprzemian z nim odmówić *Ordinarium Missae* (*Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus* i *Agnus*).

Po *Kyrie* celebrans i asysta wracają na dawne miejsce w środku ołtarza, aby po zaintonowaniu *Gloria in excelsis* pójść tym samym łukiem znowu na stronę epistoły i odmówić wspólnie ten hymn, śpiewany tymczasem naprzemian przez chór. Jak w innych częściach *Officium*, tak i tu liturgia dominikańska pociąga nie tylko głos, ale i całe ciało do służby Bożej: na słowa *Gratias agimus*

tibi... Jesu Christe... i Suscipe deprecationem nostram obie strony chóru pochylają się w głębokim ukłonie.

W czasie śpiewu *Gloria*, gdy odmawianie przy ołtarzu skończone, subdjakon odłącza się od asysty i poprzedzany przez akolitę zdąża do zakrystji, aby przynieść kielich, który stoi przygotowany nie na kredencji, ale poza obrębem presbiterjum. Akolita nakrywa mu ramiona welonem, sam bierze ampułki i wracają do ołtarza. Tutaj, po postawieniu kielicha i ampułek, składają ceremonjalnie welon i przygotowują się do śpiewania epistoły z pulpitu w środku chóru.

Tymczasem ostatnie echa *in gloria Dei Patris. Amen* przebrzmiały w chórze i bracia stoją z odkrytą głową twarzą do ołtarza, czekając na *Dominus vobiscum* celebransa. Gdy odpowiedź całej wspólnoty zwróciła mu jego życzenie, na wezwanie *Oremus* cały chór odwraca się ad invicem i zgina się w pas, aby w tej kornej postawie wysłuchać modlitwy zanoszonej do Boga w imieniu wszystkich. Nic tak, jak ten głęboki skłon na orację, nie podkreśla ścisłej łączności celebransa z całą wspólnotą i społecznego charakteru Mszy św. Skłon trwa przez cały czas pierwszej kolekty; powtarzamy go przy ostatniej konkluzji, a poza tem na święte imiona Jezus, Marja i Dominika wykonujemy średni ukłon (rękoma dotykając kolan).

Po oracjach subdjakon, któremu towarzyszy akolita, zaczyna śpiew lekcji, a djakon z drugim akolitą odprowadzają celebransa do *sedes* gdzie

będzie on odprawiał dalszy ciąg Mszy św. aż do śpiewanej Ewangelji, tak samo jak biskup w rycie rzymskim. Nakrywszy mu kolana welonem, wraca djakon z akolitą do ołtarza. Tu myje sobie ręce, rozkłada korporał i podawszy mszał akolicie, wraca do celebransa, siada koło niego i przewraca karty we mszale trzymanym przed celebransem przez akolitę. Celebrans czyta z niego lekcję, gradual (czyli jak się w rycie dominikańskim mówi *Responsorium*), *Alleluia*, wreszcie, już stojąco, ewangelję.

Gdy ukończył czytanie, subdjakon, który w międzyczasie wrócił od pulpitu, wstaje i z dwoma akolitami idzie do ołtarza. Tu, tak jak poprzednio djakon, myje sobie ręce i rozbiera kielich; akolita nakrywa mu ramiona welonem, bierze ampułki i idą do celebransa, który siedząc, z pomocą diakona przygotowuje kielich, przyniesiony przez subdiakona. Ten obrzęd jest, o ile nam wiadomo, wyłączną własnością rytu dominikańskiego; w rycie rzymskim, przygotowanie kielicha odbywa się bezpośrednio przed ofiarowaniem i zawsze przy ołtarzu, nawet we Mszy pontyfikalnej. U nas przygotowuje się kielich przedtem, ale w rozmaitych chwilach: we Mszy cichej na samym początku, przed *Confiteor*; we Mszy śpiewanej bez wyższej asysty między *Alleluia* a Ewangelją celebransa, przy ołtarzu; wreszcie we Mszy uroczystej (*Missa major* w przeciwieństwie do *Missa cantata*), jakieśmy powiedzieli, po Ewangelji celebransa, na *sedes*.

Chór tymczasem wykonuje *Responsorium*, na

stępnie *Alleluia*. Ta ostatnia część Mszy świętej — prawdziwy krzyk radości cieszącej się Bogiem — nabiera u nas szczególnego charakteru przez sposób wykonania. Podczas lekcji wszyscy siedzieli i również siedząco wykonywali poważne tony graduau, ale kiedy kantorzy podają pierwsze *Alleluia*, cały chór zrywa się odrazu, powtarza je, przeciągając ostatnią zgłoskę w bardzo melodyjnych zazwyczaj i pięknych tonach t. zw. *Jubilus*, poczem zaraz opada znowu i siedząco wysłuchuje zawilej melodji wiersza, a na ponowne *Alleluia* drugi raz się wyprostowuje. Ten ruch chóru, podnoszącego się na dźwięk *Alleluia* i siadającego, gdy tylko ustanie, wspaniale podkreśla radość, która z jego tonów przebija.

Do *Alleluia* dołączamy we wielkie święta *sekwencję*, śpiewaną stojąco, naprzemian z kantorami. Zakon kaznodziejski zachował parę sekwencyj, które zaginęły częściowo w rycie rzymskim; są to przeważnie arcydzieła muzyki gregoriańskiej, n. p. niezrównana sekwencja trzeciej Mszy Bożego Narodzenia *Laetabundus*.

W czasie wykonywania tych śpiewów przygotowanie kielicha skończone. Zjawia się turyferarz, którego podczas Introitu u nas nie było, otrzymuje od ciągle jeszcze siedzącego celebransa błogosławieństwo i wychodzi z akolitami po krzyż — bo we większe uroczystości śpiewa się u nas ewangelję przed procesjonalnie przyniesionym krzyżem. Asysta ustawia się do śpiewu również we formie krzyża naokoło pulpitu. Chór stoi z odkrytą głową twarzą ku ołtarzowi.

Dalszy ciąg Mszy świętej dominikańskiej jest bardziej zbliżony do rzymskiej. Na *Credo* i *Offertorium* cała asysta, zwiększona o turyferarza, znowu „idzie na sznur“, tym razem na stronę ewangelji. Lavabo podają celebransowi nie akolici, ale djakon i subdjakon. W czasie prefacji na słowa *Gratias agamus Domini Deo nostro* asysta ustawia się *ad invicem*, a chór wykonuje głęboki ukłon — poczem turyferarz okadza wszystkich obecnych. Zaraz po prefacji śpiewamy cały *Sanctus* z *Benedictus* nie dzieląc go na dwie części, a to dlatego, że od podniesienia do *Pater noster* wszyscy w chórze leżą w prostracji, oparłszy zakryte głowy na ławkach lub na ziemi.

Bezpośrednio po Komunji celebransa przystępują do Stołu Pańskiego wszyscy zakonnicy, którzy nie mają święceń kapłańskich. Hostje, przeznaczone do tej Komunji konsekruje się w czasie Mszy konwentualnej, bo w chórze nie przechowuje się Najświętszego Sakramentu. Dzięki temu łączność Komunji św. ze Mszą jest jeszcze silniej uwypuklona. Ryt mamy przytem także własny. Przystępujący do Komunji św. wykonują *prostratio perfecta*, zwaną u nas *wenją* (od *veniam petere*) t. j. kładą się twarzą na ziemię na posadzkę i w tej pozycji odmawiają chórem *Confiteor*, poczem z głębokimi ukłonami przystępują do stopni ołtarza. Zaraz po powrocie do stal kantorzy intonują antyfonę *Communio*, a celebrans recytuje ją w towarzystwie całej asysty, ustawionej „sznurem“ po stronie epistoły. W czasie ostatnich oracyj subdjakon odnosi kielich do zakrystji.

Poza tem mamy jeszcze szereg ceremonij, nieznanych w rycie rzymskim, a które przyczyniają się do uświetnienia najważniejszej chwili dnia dominikańskiego, Mszy konwentualnej — aby jednak nie przekroczyć ram, jakieśmy sobie zakreślili, musimy je tu pominąć. Wspomnimy o jednym tylko szczególe: celebrans trzyma po podniesieniu ręce szeroko rozłożone, naśladując krzyż swoim ciałem. Całość, jeśli jest należycie wykonana, wywiera na każdym, kto ją widział niezatarte wrażenie.

To też istnieje w Zakonie wielkie przywiązanie do Mszy św. w ten sposób wykonanej. Oczywiście, aby takie wykonanie było możliwem, konieczny jest duży wysiłek włożony w pracę nad śpiewem. Ale śpiew traktuje się u nas serjo. W nowicjacie bracia mają codziennie godzinę nauki chorału, studenci poświęcają mu też sporo czasu, a nieraz widuje się i starszych ojców, którzy przychodzą na ćwiczenia młodzieży, aby sobie przypomnieć jakąś trudniejszą antyfonę czy *Offertorium*. Ten wysiłek stokrotnie odpłaca się przy Mszy św. i innych śpiewanych częściach *Officium*, które choć nie na to są przez nas śpiewane, aby się ludziom podobać, ani aby nam dawać wzruszenia estetyczne, jednak i pod tym względem nie zawodzą. Znowu jak przy Jutrznii nocnej musimy powiedzieć: aby zrozumieć całe piękno Mszy św. w naszym rycie, z jej bogactwem ruchów i tonów, które całą istotę człowieka pociągają do służby Bożej — trzeba na to samemu ją śpiewać.

KOMPLETA.

Trzecią częścią *Officium divinum*, która zasługuje w rycie dominikańskim na uwagę jest *Kompleta*, ostatnia godzina kanoniczna dnia. Tam, gdzie Jutrznię odmawiamy w nocy, zamyka ona rzeczywiście dzień modlitwy i pracy i jest pieśnią wieczorną. Po niej zapada t. zw. głębokie milczenie, w czasie którego pod żadnym pozorem nie wolno rozmawiać. Gdzie Jutrznia odprawia się wieczorem, tam Kompleta z konieczności przeniesiona jest na wcześniejszą godzinę; tak n. p. we Lwowie odprawiamy ją około szóstej wieczór.

Kompleta zajmuje w liturgji dominikańskiej miejsce zupełnie wyjątkowe: ustawy zakonne wyróżniają ją w dwojaki sposób, mianowicie wykluczając z dyspens, do których mają prawo niektóre kategorie zakonników, n. p. profesorowie i kaznodzieje w czasie wykonywania większych prac — a powtórę nakazując, aby o ile możliwości wszędzie była śpiewana. Dzięki temu Kompleta ma najbardziej uroczysty charakter ze wszystkich części *Officium* poza Mszą św., choć i nad tą góruje większą ilością biorących w niej udział: cały klasztor bez wyjątku jest na niej obecny, nawet bracia laicy, nieobowiązani do brewjarza,

nawet ci z kapłanów, którzy są stale zdyspensowani z chóru.

Ryt Kompletu dominikańskiej mało odbiega od rzymskiej. Tak samo jak rzymska zaczyna się ona od krótkiej lekcji z listu św. Piotra i spowiedzi powszechnej; tę ostatnią odmawia z braćmi najgodniejszy w zebraniu, a więc ojciec rodziny zakonnej — przeor. Istnieje jednak kilka różnic, bo nasz ryt zachował parę szczegółów, bądź odmiennego pochodzenia, bądź starszych od obecnie istniejących w rycie rzymskim. Nie możemy się oprzeć pokusie podania czytelnikom paru z tych składników naszej liturgji, w których Zakon dominikański przechowuje wspomnienie odwiecznej przeszłości, wspomnienie zatraczone gdzie indziej.

Już nasze *Confiteor* jest odmienne i krótsze od rzymskiego:

Confiteor Deo omnipotenti, et Beatae Mariae semper Virgini, et Beato Dominico Patri nostro, et omnibus Sanctis; et tibi Pater, quia peccavi nimis cogitatione, locutione, opere et omissione, mea culpa: præcor te orare pro me.

A „*Misereatur*“:

Misereatur vestri omnipotens Deus, et dimittat vobis omnia peccata vestra; liberet vos ab omni malo, salvet, et confirmet in omni opere bono, et perducatur vos ad vitam aeternam.

Psalmy idą następnie te same, które Pius X przepisał całemu Kościołowi, ale po psalmach i antyfonie mamy w przeciwieństwie do brewiarza

rzymskiego następujący porządek: *Capitulum*, *Responsorium* i hymn. W *Responsorium* ilekroć jest święto *Duplex majus* (według naszej terminologii: *Totum duplex*) dodajemy, tak jak ryt rzymski w czasie Wielkanocnym, dwa *Alleluia*. Ale na szczególną uwagę zasługuje hymn, który zachowaliśmy w starożytnem brzmieniu:

Te lucis ante terminum
Rerum Creator poscimus,
Ut *solita* clementia
Sis praesul *ad* custodiam.

Procul recedant somnia
Et noctium phantasmata:
Hostemque nostrum comprime,
Ne polluantur corpora.

*Presta Pater omnipotens,
Per Jesum Christum Dominum,
Qui tecum in perpetuum
Regnat cum sancto spiritu. Amen.*

W czasie wielkiego postu ten hymn zastępuje inny, czcigodny swoją starożytnością, gdyż, być może, aż z katakumb pochodzący: „*Christe, qui lux es et dies*”; równie jego melodia, jak i tekst zasługiwałby na to, aby je szerzej znano. W brewiarzu rzymskim ten hymn, jak również drugi „*Jesu nostra redemptio*”, który śpiewamy w czasie wielkanocnym, niestety zaginął.

Do najpiękniejszych jednak części Kompletu dominikańskiej należą przede wszystkim antyfony i *Responsorium* w czasie postu. Prawda, że

In manus tuas Domine commendo spiritum meum jest wspaniałe, zwłaszcza, gdy śpiewa je chór w dialogu z kantorami. Ma ono w sobie coś dramatycznego — a w sercu polskiego dominikanina budzi poza tem zawsze wspomnienie św. Józefa, który w chwili, gdy te słowa śpiewano, odszedł do nieba — ale Responsorium *In pace in idipsum* przewyższa je jeszcze pod tym względem piękności.

Największą jednak uwagę przywiązuje dominikanin w Kompletie do ostatniej jej części, do *Salve Regina*. Ta chwila jest szczególnie uroczystą w klasztorze¹⁾. Nawet ci, którzy z jakichkolwiek powodów na Kompletie być nie mogli, starają się przynajmniej przybyć na to jej zakończenie i w tym celu w wielu klasztorach dzwoni się powtórnie. W rzeczy samej *Salve Regina* jest tą częścią Officium, której wprowadzenie zawdzięczamy w Kościele Zakonowi Kaznodziejskiemu. W rycie rzymskim dołączyły się do tej antyfony trzy inne na różne pory roku kościelnego — ale dominikanie zostali przy jednej, śpiewanej codziennie przez cały rok, z wyjątkiem trzech ostatnich dni wielkiego tygodnia. Zato zachował się u nas piękny zwyczaj odprawiania w czasie śpiewu tej antyfony procesji do ołtarza Matki Boskiej.

Ryt całego obrzędu jest następujący. Gdy

¹⁾ *Salve Regina* jest częścią liturgji dominikańskiej, którą zawsze widzieć mogą wierni, bo śpiewamy ją wszędzie w kościele. Kościół przywiązał do obecności na tej procesji odpust.

przeor udziela po Kompletie końcowego błogosławieństwa, kantorzy intonują antyfonę i cały chór podejmuje ją padłszy na kolana. Na słowa *Mater misericordiae* wstajemy i wychodzimy parami, poprzedzani przez akolitów z zapalonemi świecami do ołtarza Matki Bożej. W Krakowie procesja ta ma szczególnie majestatyczny charakter, bo, aby dojść do ołtarza z cudownym obrazem Najświętszej Panny w bocznej kaplicy, procesja musi schodzić po wielkich renesansowych schodach prowadzących z chóru do kościoła. Przyszedłszy przed ołtarz wszyscy klękają i klęcząc śpiewają słowa *Eia ergo Advocata nostra*, w czasie których hebdomarjusz (celebrans) kropi bryki i lud wodą święconą. Potem wstajemy, kondujemy antyfonę, wysłuchujemy oracji i śpiewając antyfonę o św. Dominiku, względnie św. Jacku wracamy tą samą drogą do chóru.

W każdą sobotę, bezpośrednio po *Salve* klękamy przed obrazem i śpiewamy naprzemian z kantorami litanję i refleksję. Z tą różnicą procesja powtarza się codziennie bez zmiany i jest jakby wspólnym akordem, zamykającym całodzienną modlitwę. Dla dominikanina ma ona nie tylko znaczenie poświęcenia całego dnia pod wieczór Najświętszej Pannie — ona przypomina mu także wielki wieczór całego życia, chwilę śmierci, która przyjdzie do niego kiedyś przy dźwiękach tej samej melodji. Istnieje mianowicie od czasu męczeństwa 49 dominikanów Sandomierskich (1260), zamordowanych w czasie *Salve*, w całym Zakonie zwyczaj, że w chwili konania, bracia schodzą się

do łoża umierającego i śpiewają r. 11 tę antyfonę. Melodja jej oczywiście niema nic wspólnego z owem sentymentalnem *Salve* śpiewaniem na pogrzebach w niektórych częściach Polski, ale przy całej swojej gregorjańskiej powadze ma odcień wielkiego smutku i tęsknoty za niebem *in hac lacrimarum valle*. Nie potrzeba dodawać, że *Salve* również jest przedmiotem szczególnej miłości zakonników, którzy zawsze dokładają starań, by w niem uczestniczyć. W jednym z domów zagranicznych, w którym jakiś czas przebywałem, mieliśmy zamiast kościoła maleńką kapliczkę z jednym ołtarzem jako-tako przystępnym, a i tam jednak odprawialiśmy nasze *Salve* wychodząc choć na dwa kroki z ławek, aby klęknąć ze śpiewem przy tym ołtarzyku.

REFEKTARZ.

Opis dnia liturgicznego dominikanina nie byłby zupełnym, gdybyśmy pominęli w nim refektarz. To słowo równie dobrze jak i słowo „chór“ ma podwójne znaczenie: oznacza miejsce, t. j. salę, w której przyjmujemy posiłek, a zarazem same czynności w niej wykonywane. Ale, że całe życie nasze ma być liturgją, nie może być z tej zasady wyjęte nawet jedzenie, a może zwłaszcza jedzenie, jeuna z tych czynności, w których bez należytej uwagi ciało łatwo bierze górę nad duchem. Dlatego jedzenie jest w Zakonie Kaznodziejskim otoczone i połączone z całym szeregiem ceremonij, które zamieniają refektarz na prawdziwy przybytek modlitwy, a samo jedzenie czynią funkcją liturgiczną.

Do refektarza idziemy zazwyczaj z chóru — i idziemy procesją. Przeor lub jego zastępca odmawia naprzemian z braćmi *De profundis* za zmarłych, spoczywających pod płytami krużganka i wszyscy z kapturami na głowie posuwają się ku atryjum przed refektarzem. Tutaj, odkrywwszy głowę myjemy sobie ręce; następnie, ustawieni we dwa szeregi zaczynamy znowu modlitwę za zmarłych, tym razem nie zakonników, ale tych, z których szczodropliwości mamy otrzymać posiłek.

Gości naszych nieraz dziwi to *De profundis* w tej chwili recytowane — a jednak rzecz jest zupełnie naturalna: wszystko co mamy, zawdzięczamy jałmużnom pobożnych fundatorów i jest obowiązkiem wdzięczności w chwili, gdy się ma z ich darów korzystać, wspomnieć o nich w modlitwie. Gdy *De profundis*, odmawiane zawsze przyciszonym i niskim głosem, skończone, przeor wchodzi sam do refektarza, aby się przekonać czy wszystko gotowe, a sprawdziwszy to, uderza w wielki dzwon, umieszczony nad swoim siedzeniem. Na ten znak konwent wchodzi do refektarza parami, zaczynając od najmłodszych. Każdy, wchodząc, bierze wodę święconą, żegna się i, skłoniwszy się przed krucyfiksem, zdobiącym przeciwległą ścianę, staje w szeregu — chór naprzeciw chóru — wzdłuż wąskich stołów, które ciągną się pod bocznymi ścianami. Zaczyna się modlitwa przedobiednia. Przeor dzwoni ponownie, jeden z braci, ten sam, który zaczyna psalmy w bieżącym tygodniu w chórze, śpiewa w środku sali *Benedicite*. Kantor intonuje *Oculi omnium...* i wszyscy chylą się w ukłonie na *Gloria Patri...*, *Kyrie eleison...* i znowu głęboki ukłon w milczeniu: chór mówi *Pater noster* po cichu. Lektor prosi ze środka o błogosławieństwo i wreszcie wszyscy siadają.

Ale na tem nie koniec. Niecierpliwy gość musi wysłuchać jeszcze kilku śpiewanych wierszy Pisma świętego — i, dopiero kiedy Przeor znowu zadzwoni, zakonnicy wreszcie wkładają kaptury, aby w milczeniu jedząc przysłuchiwać się czytaniu z katedry, ustawionej przy wejściu. Mil-

czenie w refektarzu jest zawsze *głębokie* — przeor, ani nawet prowincjał nie mają prawa z niego pod żadnym pozorem dyspensować; złamanie milczenia w refektarzu jest ciężką winą i w razie częstszego powtarzania się, przeor niema prawa zwolnić od pokuty za nie. Nawet poza refektarzem milczenie jest bardzo ściśle, jeśli bracia jedzą między sobą i w klasztorze, n. p. w t. zw. *hospicium*, w którym wolno podawać mięso, dla mających dispensę. Tam tylko prowincjał może zwalniać od milczenia.

Dzięki milczeniu, długiemu liturgicznemu przygotowaniu i lekturze, głośno rozchodzącej się po ogromnej sklepionej sali refektarzowej, obiad robi wrażenie czynności modlitewnej. Wszyscy zakonnicy mają głowy nakryte kapturami i nie patrzą przed siebie; usługujący bracia uwijają się cicho, a postawiwszy półmisek przed każdym, stają sami twarzą do krzyża z rękoma pod szkaplerzem. Półmiski podaje się według przepisu ustaw zakonnych od najmłodszych — przeor dostaje ostatni. Wrażenie domu modlitwy podnosi jeszcze i to, że w refektarzu zazwyczaj odprawiają bracia zadane sobie przez przełożonego pokuty. W pewnych okolicznościach sam przeor się do nich przyłączy: tak n. p. w Wielki Piątek w niektórych klasztorach francuskich całuje wszystkim zakonnikom nogi.

Po skończonym obiedzie przeor dzwoni, lektor czyta znowu kilka wierszy Pisma św. i na znak przeora kończy słowami: *Tu autem Domine mise-*

rere nostri, a chór wstając odpowiada *Deo gratias*, poczem znowu wyciągnięty w dwie linje pod ścianami śpiewa modlitwę dziękczynną. Po niej kantor intonuje *Miserere* i ze śpiewem tego pokutnego psalmu na ustach, cały konwent idzie do chóru parami, aby tam ukończyć dziękczynienie i odbyć adorację Najświętszego Sakramentu.

Istnieje w Polsce starożytny zwyczaj, że po kolacji konwent udaje się przed ołtarz N. M. Panny w końcu *Dormitorium* i tu, klękawszy, śpiewa drugą część hymnu *Ave mars stella*:

Monstra te esse matrem
Sumat per te preces
Qui pro nobis natus
Tulit esse tuus.

Virgo singularis
Inter omnes mitis
Nos culpis solutos
Mites fac et castos.

Vitam praesta puram
Iter para tutum
Ut videntes Jesum
Semper collaetemur.

Sit laus Deo Patri
Summo Christo decus
Spiritus Sancto
Tribus honor unus. Amen.

W ten sposób uświęca dominikanin swój posiłek i spełnia wzniosły obowiązek odnoszenia

do Boga przez modlitwę wszystkiego, z czego korzysta na ziemi. Ale i on sam jest beneficjarjuszem tej liturgji, która stokrotnie przez swoje piękno wynagradza mu skromność klasztornego pożywienia.

* * *

Na tem kończymy opis dnia liturgicznego dominikanina. Dla zupełności obrazu należałoby przedstawić jeszcze szczególne ceremonje roku kościelnego, a także życia zakonnika, jego rodziny zakonne, czyli obłóczyny, śluby, święcenia kapłańskie, wreszcie śmierć. Wszystko to otoczone jest u nas całym wieńcem ceremonij. Szczególnie obrzędy Wielkiego tygodnia zasługiwały na uwzględnienie, bo Zakon Kaznodziejski zachował tutaj wiele nieistniejących gdzie indziej i rzeczywiście bardzo pięknych szczegółów (jak n. p. t. zw. *Sermo Domini*), a i te, które istnieją także w rycie rzymskim, nabierają u nas szczególnego charakteru przez ścisłe złączenie z życiem całej wspólnoty klasztornej. Tak n. p. *Mandatum* zupełnie inaczej wygląda w klasztorze, gdzie przeor i jego zastępca myją nogi wszystkim braciom, niż w naszych katedrach.

Ale to przekraczałoby ramy, któreśmy sobie zakreslili. Chcieliśmy tylko dać czytelnikowi pojęcie o tem, w jaki sposób życie dominikańskie nie tylko zawiera wiele liturgji, ale i samo *jest* jedną wielką funkcją liturgiczną. Opiera się to na obiektywnym i społecznym duchu tomizmu,

który tworzy zasady dominikańskiej duchowości, a formalnie wynika z aktu uroczystych ślubów, mocą których dominikanin staje się osobą liturgicznej służbie Kościoła całkowicie i oficjalnie poświęconą. Nieustanna liturgia jest wynikiem ram w których życie nasze się rozwija: klasztoru, domu modlitwy — habitu, szaty liturgicznej — wreszcie milczenia. Urzeczywistnia się ona we wspaniałym wieńcu ceremonij, które ześrodkowując się około Mszy świętej oplatają dzień cały we wszystkich szczegółach: uświęcają noc przez Jutrznę, dzień przez co parę godzin powracające nabożeństwo chórowe, wieczór przez procesję *Salve Regina* — a wkraczają aż do najpospolitszych czynności, jak n. p. jedzenie, wyciskając na wszystkim charakter powagi, spokoju i piękna.

Na tle tego liturgicznego obramowania i w przepięknej atmosferze, które ono wytwarza, rozwija się życie duchowne dominikanina, jego praca naukowa, z niej wytryska jego zapal apostolski. Liturgia przenika wszystko u niego i spokojnie prowadzi rozmodloną duszę do Źródła Prawdy, dobra i piękna, do Boga.

TREŚĆ.

Wstęp.

Stosunek do Boga	3
Klasztor	8
Habit	13
Milczenie	81
Chór	22
Jutrznia nocna	27
Msza św.	32
Kompleta	41
Refektarz	47

* * *

Czasopismo
„SZKOŁA
CHRYSTUSOWA”

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia wewnętrznego, przeznaczony dla sfer wykształconych.

Wydają OO. Dominikanie we Lwowie.

Przedpłata roczna zł. 4., w Ameryce 1 dol. Przedpłata półroczna zł. 2. Zeszyt pojedynczy 50 gr.

Przedpłata zniżona dla Alumnów Sem. Duch.
i dla Młodzieży akademickiej 3 zł.

P. K. O. 154.535.
